

Była sobie raz Elżunia

● One są piękne i straszne jednocześnie. Od razu zastanawiamy się, do kogo należały lalki i co się stało z tymi dziećmi – mówi Tal Schwartz, autorka fotografii przedstawiających zabawki z Majdanka

Małgorzata Szlachetka
m.szlachetka@kurierlubelski.pl



Na co dzień zabawki leżą w muzealnych magazynach: niemowlak z urwanymi dłońmi, lalka w stroju ludowym i niewielka figura Cygana, z czerwoną czapką na głowie i oczami zrobionymi z koralików. Zabawki należały kiedyś do dzieci, które w czasie II wojny znalazły się w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Tal Schwartz, fotografka z Izraela, godzinami robiła im zdjęcia. Lalki ze zbiorów Państwowego Muzeum na Majdanku możemy oglądać od wczoraj w Domu Słów na Żmigrodzie. Artystka podkreśla, że zależało jej na pokazaniu lalek w jak najprostszym sposobie, ale nie na białym tle, jak zazwyczaj prezentuje się obiekty muzealne. Tłem dla szesnastu lalek jest głęboka czerń.

– Chodziło też o to, żeby kolor nie odciągał uwagi od samej lalki – dodaje Tal Schwartz.

Na czarnym tle mocniej widać wszelkie niedoskonałości: drobne pęknięcia główki bez oczu czy huczącą się farbę na twarzy innej lalki. Jednej lalce brakuje rąk, inna ma rozbitą główkę. Większość jest starannie ubrana: w robione na drutach spodenki albo strój wyszywany kolorową nitką. Bo wystrójone lalki miały sprawić radość temu, kto je dostał.

Wystawa fotografii lalek z Majdanka w Domu Słów przy ulicy Żmigród 1 będzie prezentowana do 10 sierpnia. Tal Schwartz ma nadzieję, że później będzie mogła pokazać te zdjęcia w rodzinnym Izraelu.

Ona sama do Lublina wraca co jakiś czas. Po raz pierwszy przyjechała dwa lata temu, gdy do Teatru NN trafiła kolekcja przedwojennych czonek hebrajskich, które były wcześniej własnością jej

rodziny. Tal Schwartz uczy się języka polskiego, oprowadza też po Lublinie turystów posługujących się językami angielskim i hebrajskim.

Przyszły dzieci, zebrały, ciągnęły mnie za sukienkę
Za historią lalek z Majdanka kryją się opowieści wyłaniające się z mroku. Historia najstraszniejszych, dotkniętych przez wojnę.

Czasami porody odbywały się jeszcze w bydłych wagonach, w trakcie transportu do obozu. „Trzy kobiety weszły na obóz z zawiniątkami, w których były nowo narodzone niemowlęta. Urodziły je w czasie transportu, w ciemnych, bydłych wagonach, zębami odgrzyzły pepowinę i noworodka zawinęły w część swego ubrania” – wspominała Stefania Perzanowska, lekarka i więźniarka niemieckiego, nazistowskiego obozu koncentracyjnego na Majdanku.



► Szanse na przetrwanie dzieci w obozie były bardzo małe



► Jedna z szesnastu lalek, które sfotografowała Tal Schwartz

Dzieci z transportów żydowskich od razu po tym, jak znalazły się na Majdanku, były pędzone do komór gazowych. Nawet jeśli najmłodsi przetrwali pierwszą selekcję, szanse na ich przeżycie były praktycznie zerowe.

„Na zewnątrz rozdawałam kartofle, przed blokiem, bo w środku okropnie śmierdziało. Dzieci załatwiały się pod siebie, ponieważ nie było ubikacji. Co miały robić? A ja wydawałam kartofle, kilka pozostało. Przyszły dzieci, zebrały, ciągnęły mnie za sukienkę. Każde dziecko wyciągnęło rękę, chciało kartofla. Każdemu dziecku dałam po jednym kartoflu” – to fragment zeznania, jakie Irena Góssinger, była więźniarka, złożyła w czasie procesu zbrodniarzy z Majdanka, jaki toczył się przed niemieckim sądem w Düsseldorfie.

Andrzej Stanisławski, były więzień Majdanka, opisał inną scenę, której był świadkiem. Wspominał przed sądem, jak kapo Benden wziął na ręce nowo narodzone dziecko jednej z więźniarek, a potem zaniósł noworodka do krematorium. Dziecko zostało zamordowane.

Zaciska w ręczce galgankową lalę, dźwiga pluszowego misia

Tragiczny był również los dzieci białoruskich, ale też tych, które trafiły do obozu wraz z rodzinami wysiedlonymi z Zamojszczyzny.

W przejmujący sposób moment przybycia jednego z transportów z Zamojszczyzny opisała Danuta Brzosko-Mędryk, była więźniarka Majdanka i pisarka:

„Nurzają się boso nożyny w pyłe drogi, wnosząc tumany ceglatego pyłu. Brudnymi piąstkami przecierają oczy, podnoszą umorusane całodziennym kurzem buzie, szukając twarzy matki. Jedno wlecze na sznurku objającego się o cudze stopy drewnianego konika, inne zaciska w ręczce galgankową lalę, małeńka dziewczynka dźwiga pluszowego misia...”

Nie jesteśmy obecnie w stanie ustalić, jak wiele dzieci przeszło przez Majdank i zginęło w obozie. Na przykład żydowskie, m.in. przewożone z likwidowanych gett, nie były obejmowane obozową ewidencją. Polskie i białoruskie były natomiast wpisywane tylko do kartoteki odzieżowej swojej matki.

W znalezionym na Majdanku dziecięcym buczku miał być ukryty skrawek papieru, na którym dziewięcioletnia dziewczynka zapisała słowa: Była sobie raz Elżunia, umierała sama./ Bo jej tatuś na Majdanku/W Oświęcimiu mama”. Piosenka miała być śpiewana na popularną melodię „Z popielnika na Wojtusia iskie-reczka mruga”. ●

©©

Relacje m.in. za artykułem Marty Grudzińskiej „Los dzieci w obozie koncentracyjnym na Majdanku”, książką Eberharda Fechnera, „Proces. Obóz na Majdanku w świetle wypowiedzi uczestników rozprawy przed Sądem Krajowym w Düsseldorfie”.